

z serialu „Mad Men”. Pierwsza myśl – Pomada, bo nie znałem nikogo, kto kochałby ten serial bardziej niż on. Ale z drugiej strony Pomada bardzo rzadko używał Facebooka, na wiadomości potrafił nie odpowiadać przez kilka dni. Ten trop warto było jednak sprawdzić.

Wpisałem ksywkę Zu Uo do wyszukiwarki. Pierwszą propozycją było forum o dopalaczach. Spodziewałem się, że z całą akcją mają coś wspólnego dopały. Forum kojarzyłem, choć nigdy nie wczytywałem się w wynurzenia triperów, jak sami siebie nazywali. Uczestnicy dyskusji przeważnie wymieniali się poglądami na temat testowanych odczynników. Zu Uo napisało niewiele. Każdy post był w tematach głównych, z samymi praktycznymi informacjami: sposób dawkowania, polecenie sklepu wysyłkowego, opis doświadczeń i tak dalej. Krótkie, pospiesznie pisane posty, czasami z rzuconymi lakonicznie pytaniami. Rodzaj gramatyczny nie wskazywał na płęć. Zarejestrowałem się i kliknąłem w profil. Nic. Zero informacji.

104 Wróciłem na fejsa. Rzykując, że odkryję się przed Zu Uo, przynajmniej dopóki nie zmienię ustawień prywatności, kliknąłem „potwierdź znajomość”. Odświeżyłem stronę, lecz Zu Uo pozostało tak samo tajemnicze, jak przed chwilą, kiedy jeszcze nie byliśmy znajomymi. Na ścianie zobaczyłem tylko jeden, pochodzący sprzed tygodnia wpis: „Znikąd już nie ma ratunku, znikąd już nie ma pomocy”.

4-BMC

Zjechałem na pobocze, aby odczytać esa z nieznanego numeru: „Zapamiętasz te noce, jak zapamiętałeś inne, będą dla ciebie zawsze najpiękniejszymi historiami. Musisz w nich uczestniczyć, nie opieraj się. Z wyrazami szacunku, Twoje Zu Uo”. Oddzwaniałem kilkakrotnie, ale bez skutku. Abonent ma wyłączony aparat, abonent jest poza zasięgiem sieci lub abonent to twój pierdolony prześladowca, więc nie odbierze, młotku ty jeden.

Wkurzyłem się, bo rozumiem zaczepki na fejsie, to przecież normalne, że zakompleksieni ludzie szukający kontaktu z obcymi posuwają się do tego typu szopek, Internet miał bowiem wieloletni romans z ludzką głupotą, samotnością i poczuciem anonimowości, ale esemes? Cała tajemnica nabierała innego wymiaru, bo zawsze dbałem o to, żeby swój numer telefonu podawać wyłącznie odpowiednim osobom.

Jechałem wolniej niż zwykle. Byłem niewyspany, moją miłość do prędkości ograniczała również gęsta mgła. Wszystko wydawało się pulsować spokojnym, pomarańczowym światłem ulicznych lamp.

Wracałem ze spotkania z Ulą. Pośmiałyśmy się, zjedliśmy po kawałku pizzy, a potem odwiozłem ją grzecznie do domu. Zapominałem o poprzednim związku, ale uzależniałem się od nowego zapachu. Zaczynałem

tęsknić za perfumami Ulki. Trzeba to kontrolować. Wiedziałem, że jeśli się zaangażuję, będzie po mnie. Żadnych więcej miłości, regularności i rozpalonych policzków.

Esemes od Zu Uo zaniepokoił mnie, ale jednocześnie też zaciekawił. Kto mógł interesować się mną tak bardzo? Może to ona? Może to moja eks męczy mnie tak przeokrutnie? Może wciąż kocha? Tak, jasne. Chciałbym. Ale to bzdury. Eks miała mnie w dupie, a i ja coraz rzadziej o niej myślałem.

Pogrążony w myślach, słuchałem Johnny'ego Casha, którego ona uwielbiała, i szukałem miejsca na parkingu pod domem. Nagle drogę zajechał mi jakiś samochód. Nie rozpoznałem od razu modelu, mam problemy z rozróżnieniem ich w nocy, zazdroścę facetom, dla których to pestka. Kiedy ktoś z niego wysiadł, spodziewałem się najgorszego, jakiegoś psychola, może Zu Uo zmaterializowanego i przekraczającego w końcu granicę cyberświata, może kogoś jeszcze gorszego. Nie wiele się pomyliłem – reflektory oświetlały roześmianą twarz Czila.

– Jedziesz z nami, stary? – zapytał. Już coś przyćpał. Oczy miał zaszklone szaleństwem, znałem to spojrzenie.

– Gdzie?

Zacierał rączki.

– Na dziwki, a gdzie, kurwa, o tej porze, jak nie

zamoczyć? – wskazał w stronę swojego auta. – Mamy Pomadę, no wiesz, to on stawia, ponoć przytulił kilka groszy z portfela starego. Mamy też trochę proszku, bardziej zajebiście już być nie może.

Pomada wpadała czasami w depresje, które można było leczyć tylko i wyłącznie melonami albo oglądanymi sezon po sezonie serialami. Dziesięć epizodów „Dziewczyn”, lufka załadowana trawą i małe kumanko na mieście leczyło go ze wszystkiego. Gdy brakowało porządnej biby, cierpiał katusze. Widocznie dziś chłopak musiał się zabawić i wyrzucić w błoto kilka złotych, które mógł wydać na coś pożyteczniejszego. Wiedziałem, że rano będzie czuł się jak ściera.

– Oszalałeś? Dziwki to nie twoje klimaty, ziomeczku – zdziwiłem się.

Okazało się, że dziewczyna Czila cierpi na jakieś kobiece problemy, które uniemożliwiają jej uprawianie seksu.

– Ululałem Milenę, śpi w domu u swoich starych. Pomada prosił, zabawmy się, jeszcze tylko raz. Pojedziemy dzisiaj wcześniej, nawrotka będzie o ludzkiej porze... – paplał Czil, podniecony. Wiedział, że nie chleję, a w samochodzie mieli zgrzewkę piwa, trochę białego procha i flaszkę, którą należało rozpracować. Brakowało im tylko szofera, który przez całą noc pozostanie trzeźwy.

– Co będę miał z tej zarwanej nocy? – musiałem

spytać.

– Kupimy na podróż dobre żarcie, weźmiemy ci kilka Mountain Dew. No dawaj, będą jaja, lubisz takie historyjki.

– A jeśli nie chcę już ich lubić?

– To nie wiesz, czego chcesz, stary, totalnie nie wiesz. No kurwa! Będzie bardzo ładnie, zobaczysz, jest hajs, jest czas, jesteśmy my.

Zróbmy eksperyment. Załóżmy, że nadszedł wieczór, na który już rozpisałeś scenariusz – leniwe leżenie na kanapie, obok kanapy zielona herbata, dwie książki: beletrystyka i reportaż, za który zabierasz się od dawna. Za oknem pogoda średniawa, niby nie pada, ale zaczyna wiać, liście spadają z drzew, jesienna chujnia, ale do przeżycia, można gdzieś śmignąć. W portfelu resztki wypłaty lub kieszonkowego, starczyłoby na kilka shotów, kebab, taksówkę i ściepę na dobre palenie. Siedzenie w domu przy lekturze jest twoim wyborem. Gdy już się wyluzujesz, może zaczniesz kończyć projekt, obiecujesz sobie to codziennie, ale coś nie pyka. Pisanie muzyki, tworzenie bitów, kończenie opowiadania, montowanie filmu, rysowanie, nauka nowego języka. Coś z tej serii.

108

I wtedy dzwonią oni. Przyjaciele, koledzy, koleżanki. Wzywają, rysują cudowny obrazek spontanicznej imprezy, w której ty nie bierzesz udziału, cholerny nudziarzu. Mają być wszyscy, których znasz i lubisz, i już

ściska cię na myśl, że gdy spotkacie się następnego dnia, połowa rozmów będzie dotyczyła wspominków z melanżu, w którym nie wzięłaś udziału. Na chwilę wypadasz z obiegu. Niby nic straszego, świat się nie zawali, ale wolałbyś wiedzieć, co i jak. Na dodatek kolega cię informuje, że na imprezie pojawi się twoja była. Co robić? Wypadałoby wparować na bibę, udając, że nic nie wiedziałeś, i postarać się zepsuć eks humor. To się zazwyczaj nigdy nie udaje, więc wracasz na chatę smutny, ale chuj tam, przynajmniej nie żałujesz, że przesiadziałeś wieczór w domu.

Nie dałem się więc namawiać długo. Bo przypomniałem sobie, jakie przygody przeżywałem z nimi podczas naelektryzowanych nocy śmierdzących piwem i rozsypanymi w samochodzie frytkami, kiedy powietrze drżało od niebezpieczeństwa, a krew zasychała na brodzie. Nigdy nie wiedziałem, jak to jest – czy moje podenerwowanie sprawiało, że te noce zawsze kończyły się chryją, czy może moje ciało przeczuwało kłopoty? Prekognicja czy samospełniająca się przepowiednia?

Wieczór zwiastował piękną noc. Wiosna powoli się rozkręcała, coraz trudniej będzie w piątek wysiedzieć w chacie. Zatankowaliśmy samochód do pełna, jako kierowca nie dorzucam się do składki. Pomada wziął dla mnie hot-doga, cappuccino z puszki, babeczkę czekoladową i butelkę pepsi. Chłopaki wciągnęli po węży z dwudziestozłotowej zwijki. Tym razem chyba

109

faktycznie kokaina. Dyskutowaliśmy o wszystkim – bzykaniu, Rosji, sporcie, Facebooku, masturbacji w związkach, w których kobiety racjonują nam seks oraz oczywiście o narkotykach. Zatrzymałem się przed przystankiem autobusowym, żeby się wysikać. Kiedy oddawałem mocz na ścianę przystanku, Czil stał obok.

– Nigdy nie myślałem, że razem pojedziemy na kurwy, nawet nie wiesz, jakie to dla mnie groteskowe, że ty, że ja – przemawiał z wyraźną dumą.

Ciągle widziałem go jako szczyła w fullcapie, choć teraz, po kilku wspólnie zarwanych nockach, był moim naprawdę dobrym kolegą. Czas zdecydowanie za szybko pędzi. Chłopcy, którzy jeszcze niedawno całymi dniami biegali za piłką i wymieniali się grami na konsolę, mają po dwadzieścia kilka lat, próbują studiować i dorastać. Ale potem spuszczają się w rozjechane i suche szparki hipsterek, zawalają studia i zaczynają pracę na słuchawce w call center. Czil raczej nie był z tych, którzy łatwo zgadzają się na takie życie. Tworzył na komputerze elektroniczną muzykę, nie wrzucił jednak jeszcze na swój kanał YouTube skończonego materiału.

110

– Może kiedyś o tym wszystkim napiszę – powiedziałem.

– Napiszesz o mnie? – Czil się rozpromienił. – Mam mnóstwo historyjek do opowiedzenia, a nawet pomysł na kryminał! Byłaby to tajemnica nie do, kurwa, rozkminienia! Kryminał taki współczesny! Kryminał

w chuj! Sam kiedyś pisałem, ale nie wiedziałem, jak zakończyć.

– Nie wątpię. Mam pytanie, stary... Znasz kogoś o ksywce Zu Uo?

– Brzmi jak imię łotra z kreskówki na Cartoon Network, przeciwnika Atomówek – zaśmiał się.

– Ostatnio ktoś wypisuje do mnie niestworzone rzeczy, strasznie dziwna sprawa, robi to z za dużym jak na anonima zaangażowaniem. Dzisiaj okazało się, że zna mój numer telefonu, dostałem esemesa, w którym zasugerował, że szykuje się sztos noc.

– Ale to właśnie anonimy są najbardziej zaangażowane! Dopiero wczoraj podłączyli ci Internet? Popisz trochę i przestaniesz, znudzi się dziecko. A może to cicha wielbicielka?

– Nie czuję w tym flirtu, a jeśli, to bardzo dziwny.

– Więc masz odpowiedź – roześmiał się Czil. – Karolina!

– No nie wiem – westchnąłem.

Zadzwoił telefon Czila. Byłem pewny, że to jego panna, bo Czil skrzywił się, zanim odebrał.

– No? Ale że co? Że teraz? Przecież ci mówiłem – w jednej ręce trzymał smartfona, a drugą potrząsnął swój sprzęt po sikaniu. – Jestem z chłopakami na bilardzie, nie chce mi się z teraz z tobą gadać. Później oddzwonię. Kocham cię.

Schował telefon do kieszeni.

111

– Kurwa, ona mi nigdy nie wierzy!

– Jak ma ci wierzyć, skoro ją okłamałeś? Mordo.

Posłuchaj siebie.

– He, he, w sumie racja.

W Markach byliśmy przed północą. Chłopaki mieli w głowach kilka zasłyszanych tu i ówdzie adresów. Czili nie chciał jechać do agencji, w której był ostatnio. Postanowiłem więc za nich, że znajdziemy taksówkarza, zapłacimy mu za kurs i pojedziemy za nim. Każdy szanujący się taksówkarz musi znać przynajmniej jeden dobry adres.

Zrobiliśmy jeszcze małe zakupy: chipsy, piwo i magazyn „Men’s Health”. Czili rzucił się na maskotki po 9,99 za sztukę. Dobra strategia. W burdelach, szczególnie gdy brakuje pracownic, trudno wyłowić coś godnego uwagi, dlatego warto na wejściu wręczyć prezent najładniejszej kobiecie. Zaklepana, bez odbijania. Dla Pomady zostaną te gorsze.

Kiedy jechaliśmy za taksówką, Pomada przestał zgrywać bogatego gospodarza i szturchnął mnie w rękę:

112

– Czaj, czy nie wali w chuja. Coś mi się wydaje, że będzie nas woził do usranej i robił na kasę. Znasz trochę obrzeża Warszawy, nie?

Trochę znałem. Ale nie miałem bladego pojęcia, dokąd jedziemy.

– Jest w porządku, to najkrótsza droga – uspokoiłem Pomadę.

Dojechaliśmy do jakiegoś budynku. Obskurne miejsce, brama otwierana domofonem, obok kontenery na śmieci pełne butelek, smród szczyń. I pomarańczowe światelko z napisem „Klub Nocny”. Czili zrobił zdjęcie oblepionym serduszkami oknom i chciał je opublikować na Instagramie, ale przypomniał sobie, że śledzi go Milena. Otworzył nam wysoki, dobrze zbudowany chłopak o przyjemnym obliczu. Odniosłem wrażenie, że skądś znam to czujne spojrzenie.

– Musicie czekać, dziewczyny zwolnią się za godzinę. Właśnie weszli klienci, a dzisiaj pracują tylko trzy.

Usiedliśmy na kanapie w małym saloniku. Oświetlenie w pomieszczeniu było oczywiście czerwone jak szata Jezusa, jak krew, jak spółkowanie, jak ostrzeżenie „stop”. Obowiązkowo kanał telewizyjny z cyckami, kiczowate naklejane literki na wielkim lustrze, głoszące: sex, sex, sex. To lustro było niepotrzebne. Odbicia przypominały nam, co tak naprawdę robimy.

Apatyczna barmanka z tlenionymi włosami paliła papierosa. Na kanapie naprzeciwko siedziało trzech żałośnie wyglądających gości. Jeden w kombinezonie robotnika uwalanym wapnem, drugi – łysiejący dwudziestoparolatek – w kraciastej koszuli włożonej w sprane jeansy. Pomyślałem, że przelecieć takiego można najwyżej z litości. Trzeci, nieco starszy, w okularach, ubrany był w elegancki płaszcz. Zapewne odpowiednik

113

naszego Pomady, bo wyglądał, jakby stawał. Zastanawiałem się, czy my dla tych gości również wyglądamy jak czekające na orgazm zwierzęta? Czy też bije od nas na odległość samotnością, emocjonalną pływacznią i zaschniętą na spodniach spermą?

Koło facetów zakręciły się dwie dziewczyny w szlafrokach. Wyglądały średnio, jedna z nich, ta wyraźniej najebana, miała niezłe piersi, lecz okropne, pajęczne nogi. Druga była pulchna, z przyjemną twarzą. Zakładałem, że krew obu wypełniała amfetamina i żółdkowa de luxe.

– Co robimy, mordy? – Człil powoli wysuwał się na prowadzenie w reżyserowaniu wieczoru.

Między kolanami trzymał miśka. Niebrzydki facet, miał fajną laskę, prawie modelkę, lecz w tej pozie wyglądał co najmniej żałośnie.

– Nie wiem, ja mogę zamówić sok i mam wyjebane. Czekajcie, jak chcecie, a potem robimy nawrotkę do domu – odpowiedziałem.

– Niech nas taksjarsz zawiezie w inne miejsce – zdecydował Pomada.

Pojechaliśmy na Żoliborz, do burdelu w okolicach metra Marymont. Jakies sto dwadzieścia metrów kwadratowych, stare budownictwo, samotna wyspa na tle bloków z lat dziewięćdziesiątych. Wystrój wnętrza ciekawszy niż poprzednio, a bar lepiej zaopatrzony, ale tu też brakowało dziewczyn. Do dyspozycji tylko brzydka

Ukrainka ubrana w skórzaną spódnicę. Alfons, pykający fajkę, przystojny trzydziestokilkuletni Turek, wytłumaczył płynną polszczyzną:

– Widzicie, kurwa, chłopaki, że dzisiaj straszna posucha. Taka sobota, nic nie wyduszę, naprawdę. Poza tym mam grupkę gości, którzy wcześniej zarezerwowali miejsce.

Człil wytłumaczył, że chodzi tylko o dwie dziewczynki, ale Turek rozłożył ręce.

– Przykro mi, chłopaki.

Trzeci burdel mieścił się poza miastem, w Piasecznie. Tym razem trafiliśmy do stuprocentowej meliny, śmierdzącej szczochami, stęchlizną i smażonym żarciem. Przy stole, kartach, kielbasie i butelce siwuchy jeden otyły babsztyl był obściskiwany przez dwóch wieśniaków ubranych w drelichowe spodnie. Burdelowa prosiła nas, żebyśmy zostali, bo zaraz powinny przyjechać cztery dziewczynki, które pracują na imprezie w mieście, ale podziękowaliśmy. I wróciliśmy do pierwszej agencji, bo przynajmniej ochroniarz robił dobre wrażenie, a dziewczyny powinny już być wolne. Szczerze mówiąc, miałem dość tej cholernej przygody, marzyłem o spokoju, chciałem wysłać esemesa do koleżanki, a potem zmyć z siebie smród nocnej Warszawy i pograć się we śnie, w którym wszystko będzie czyste i niewinne.

Ochroniarz powiedział, że dwóch typków ciągle

siedzi w pokojach, choć zapłacili tylko za godzinkę. Zajrzeliśmy do środka. Przy ladzie wisiał nawalony koleś, ten najżałośniejszy z paczki. Zagadywał do wyraźnie zniechęconej barmanki i liczył pieniądze, całe sto pięćdziesiąt złotych na numerek. Mało kumaty, bo kilkakrotnie mu powtarzała, że od jakiegoś czasu nie pracuje na materacach. Chciało mi się rzygać, gdy to widziałem i w duchu liczyłem, że ochroniarz wkrótce spuści mu lanie. Osunęliśmy się na kanapę. Naprzeciwko nas siedział wąsaty facet z rękami mechanika samochodowego, spocony, zdenerwowany. Pomyślałem, że powinien jak najszybciej spierdalać do żony i dzieci.

Kiedy dziewczyny były już wolne, Czili wykonał swój zaklepankowy myk z maskotką. Wybrał tę lepszą, z ładnymi piersiami. Pomada poszedł z grubą. Widać, że wisiało mu, z kim przeżyje orgazm. Poszli na górę, a ja zostałem w lobby z panem mechanikiem. Nie próbowałem wdawać się w rozmowę, zamówiłem pepsi i zacząłem przerzucać kanały w telewizorze. Ochroniarz szepnął coś barmance. Zawołała mnie do siebie, więc usiadłem przy ladzie. Chyba zmieniła zdanie, zaproponowała numerek. Grzecznie odpowiedziałem, że nie jestem tutaj w tej sprawie, co koledzy. Chwilę porozmawialiśmy. Podobały mi się jej dojrzałe kształty. Rzymski nosek i monstrialne piersi też były niczego sobie.

– Nigdy nie spałeś z kobietą z agencji? Wiesz, jak często to słyszę?

– Nigdy, ale nie zależy mi na tym, żeby ktoś w to wierzył.

Zastanowił ją mój ton. Chyba uwierzyła.

– I jak się czujesz, odwiedzając to miejsce?

Onieśmieliła mnie jej bezpośredniość. Ona naprawdę chciała rozmawiać o moich odczuciach, myślach, prawdziwa kurwa ze smykalką reportażystki, byłem dla niej tak samo orientalny, jak ona dla mnie. Co nieco opowiedziałem. O byłej dziewczynie, o pracy, o pomysłach Czila. Przez chwilę miałem wrażenie, że babka chce mnie przelecieć, ale nie dla kasy. Choć może tylko mi się wydawało, bo czułem się w tym cholernym miejscu samotny jak nigdy. Co chwilę nerwowo zaglądałem do komórki. Pustka. Zdenerwowanie. Wstyd. Zu Uo powinno mnie skarcić, opierdolić, zmieszać z błotem.

Zachciało mi się do kibelka, zapytałem, gdzie można się załatwić. Powiedziała, że ten na parterze jest zapchany, wzięła mnie za rękę i zaprowadziła na piętro. Zrobiła to z taką gracją, jakby prowadziła mnie do łóżka obsypanego płatkami róż. Kiedy wyszedłem z łazienki, usłyszałem sztuczne kobiece jęki. To musiała być ta od Czila. W otwartym na oścież pokoju przy schodach zobaczyłem aniołka. Śliczna dziewczyna, najwyżej dwudziestoletnia. Spała smacznie z uśmiechem wymalowanym na twarzy, a jej kręcone blond włosy unosiły się i opadały z każdym oddechem. Wyobraziłem ją so-

bie na sali wykładowej lub w szkolnej ławce i poczułem się parszywie. Co ja tutaj robię? Przymknąłem drzwi i zbiegłem na dół. Usiadłem na kanapie i zacząłem się modlić, a raczej recytować błagania do kapitana Spocka, żeby materializował mnie już do domu. Poprosiłem też, żeby ta dziewczynka sobie w życiu poradziła. Żeby tylko sobie poradziła. Niech ktoś ją uratuje, niech ktoś ją stąd zabierze.

Chłopaki skończyli. Nie powiedziałem im, że widziałem anioła, bo jeszcze któryś z nich postanowiłby kiedyś tutaj wrócić i zbecześcić to piękno. Wracaliśmy w milczeniu. Człł siedział obok mnie, a Pomada drzemał na tylnym siedzeniu z piwem w ręce.

– Masz wyrzuty sumienia? – zapytał Człł. Wydawało mi się, że wiem, co się dzieje w jego głowie.

Przytaknął.

– Już nigdy więcej. Milena, gdyby się dowiedziała, podała by mnie do sądu... I dobrze by zrobiła. Jestem kurwą. To jest zło, ziomuś, to jest wielkie zło.

– Pomyśl o tym następnym razem. I przypomnij sobie gęby tamtych żalonych ludzików, którzy byli w agencji przed nami.

– A co z nimi nie tak?

– Nieważne – odpowiedziałem. Nie chciałem mu tłumaczyć, że uważam się za lepszego, bo nigdy nie posuwałem i nie miałem zamiaru posuwać dziwki. I bez tego czułem się parszywie.

– Zatrzymaj się przy stacji paliw, wezmę kabanosa – poprosił.

– Spoko.

Czekałem w środku. Odwróciłem się do Pomady i zabrałem z siedzenia paczkę fajek. Nawet nie drgnął. Nie paliłem od kilku miesięcy, ale miałem ochotę zakopcić. Człł wrócił z dwiema butelkami soku pomarańczowego i kolejną maskotką. W oczach miał łzy. Zatrzasnął drzwi, posadził białego miśka na kolanach i powiedział:

– To dla Mileny. Ma dzisiaj urodziny, prawie bym, kurwa, zapomniał.

J5-MEO-NIPT

Zastanawiałem się wtedy, jaka jest zależność pomiędzy moim wcześniejszym trybem życia a snami, bo coś musiało być normalnie na rzeczy, skoro tyle tych omamów na mnie spadało. Od kiedy przestałem wciągać, sny stały się bardziej plastyczne, wyraźniejsze, pozbawione łatwego do zapomnienia oniryzmu, tak jak w czasach dziecięcych. Podobno gdy bierzesz i nie sypiasz przez, dajmy na to, dwie doby, twój organizm jest tak zmęczony, że gdy w końcu padniesz do łóżka, mózg od razu wpada w najgłębszą fazę rojeń. Jesteś wykonczony i przez kilka lub kilkanaście godzin główka wręcz